

DZIEŃ TRYUMFATORÓW



Gdy się przed koncertem przeczyta, że właśnie wystąpi najnowszy tryumfator międzynarodowego konkursu, niemal automatycznie pojawia się nastawienie na szczyty wykonawczych umiejętności pod każdym względem. W konsekwencji – już od pierwszej pozycji programu szuka się w grze przyczyn, dla których artysta zasłużył na najwyższą lokatę. I tak właśnie podeszłam do występu Masataki Goto, tegorocznego tryumfatora konkursu w Utrechcie. Zaczęłam od Beethovena. Bardzo przekonująco. Dużym, „męskim” tonem wytwarzając aurę powagi. To bardzo stylowe w odniesieniu do tego kompozytora. Wytrzymałość techniczną pianisty uznałam za oczywistość. Ale byłam też ciekawa, jak podejździe do Liszta. I już w pierwszym jego utworze – 13. Rapsodii węgierskiej – przekonałam się, że Masataka Goto sprostał łatwo karkołomnym wymogom tej kompozycji. Artysta pięknie zinterpretował jakże kapryśną w przebiegu część pierwszą, a druga posłużyła mu ku temu, by nas wprawić w istne oszołomienie. Tak więc mógł zejść z estrady na przerwę już „jako wielki”.

W drugiej części recitalu artysta poradził sobie znowu bez problemów z bardzo trudnym Polonezem E-dur Liszta, od razu uderzając w patetyczny ton i potem zmierzając stopniowo do euforycznego zakończenia. Ale ta euforia nabrała u pianisty zabarwienia krzykliwego. I ów za mocny ton zaczął mi przeszkadzać także w Liszowskiej „Zamieci śnieżnej”, już choćby dlatego, że ze śniegiem nie zwykliśmy kojarzyć hałasu.

Ale to było jeszcze nic w porównaniu z wrzaskiem, jaki zdominował Liszowskie „Reminiscencje” z opery „Norma” Belliniego. Z tym, że uprzytomniłam sobie, iż ten wrzask ma aż trzech winowajców. Po pierwsze – samego Liszta, który z opery „Norma” stworzył wręcz rozbuchany, nielicujący ze stylem Belliniego fajerwerk. Po drugie – Yamahę (sic!), bo ten fortepian po prostu lubi wrzeszczeć. I wreszcie samego wykonawcę, który w takim wrzasku najwyraźniej dobrze się czuje. Miałam nadzieję, że bisy poprawią mi samopoczucie, ale okazało się, że nawet „słodką” Campanella potrafi się rozdzwonić nieomal do bólu naszych uszu, więc ostatecznie opuściłam koncert przytłoczona dźwiękowym przesystemem.

Jednakże wieczorem zjawił się na estradzie iście genialny pianista – Denis Kozhukhin, który szczęśliwie wybrał sobie niezawodnego Steinway’a. Najpierw oczarował nas rozbrajającym Haydnem (Sonata Es-dur), którego przedstawił dokładnie tak, jak go opisują stare przekazy: bardzo pogodny, dobrotliwy, naturalny w sposobie bycia, a jako kompozytor – okraszający zastaną i uznaną przezeń konwencję stylistyczną mnóstwem ślicznych pomysłów. Tak też je wyczuł Kozhukhin tworząc tok sonaty tak urokliwy, jakby Haydn był kompozytorem wręcz genialnym. Krótko mówiąc – pianista dał nam po prostu lekcję mistrzowską, jak należy grać Haydna.

Ale jeszcze bardziej zdumiał nas interpretacją Sonaty C-dur Brahmsa. Aż się nie wierzyło, że to pierwsza sonata w życiu kompozytora (op. 1!), bo wydawała się dziełem dojrzałego twórcy. I zapewne do takiego wrażenia przyczynił się wykonawca. Kozhukhin od razu tak zmienił ton po Haydnie, jakby zmienił instrument. Grał od początku masywnie, śmiało, nasyconym dźwiękiem, z tym że u tego lubiącego potężne, gęste brzmienia kompozytora pianista znalazł wiele miejsc, w których twórca się uspokaja, zamyśla, wolać dźwięk przymglony, nieco zmatowiały i niespieszny tok następstw. Ale dwie ostatnie części Brahmsa grać „con fuoco”. To w sumie długa sekwencja narastającego brzmienia, prowadzącego do hucznej, rozpędzonej kulminacji. Ale czułe ucho pianisty uchroniło go od męczącego wrzasku, więc końcowa kulminacja wypadła wspaniale! I znowu można powiedzieć, że była to dla nas kolejna lekcja, tym razem znakomicie wyczonego Brahmsa.

Niezmiernie Kozhukhin zaproponował nam na deser osiem wybranych Etiud transcendentalnych Liszta. Tu z kolei podziwiał się elastyczność interpretacyjną wykonawcy, który dla każdej z etiud stworzył inny klimat i w każdej okazał się niezmiernie przekonujący w sposobie przekazania ich zawziętości. Zrozumiałe więc, że całość koncertu publiczność ufetowała owacją „na baczność” i nie zważając na stopień zmęczenia artysty bezlitośnie domagała się bisów. W rezultacie usłyszeliśmy jeszcze kilka co łatwiejszych kompozycji niewielkich rozmiarów, które już nie mogły wypaść jak kolejne rewelacje po takim wyczynie. Ale i tak zapamiętamy Denisa Kozhukhina jako muzyka fenomenalnego.

Ewa Kofin

BIULETYN FESTIWALOWY

60

MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL CHOPINOWSKI
W DUSZNIKACH ZDROJU

5-13 SIERPNI 2011 r.

66th International Piano Chopin Festival in Duszniki Zdrój
5-13 august 2011 r.

NUMER

3

7 SIERPNI 2011

3,00 ZŁ

Niedziela, 7 sierpnia

SALA KAMERALNA IM. JANA WEBERA

9.30 Kurs Mistrzowski, Prof. JAN GOTTLIEB JIRACEK VON ARNIM

MUSZLA KONCERTOWA W PARKU ZDROJOWYM

10.00-15.00 Maraton fortepianowy YUKIO YOKOYAMA

DWOREK CHOPINA

16.00 Recital fortepianowy GINTARAS JANUŠEVIČIUS

Beethoven, Chopin, Schubert/Liszt, Wagner/Liszt, Liszt

20.00 Recital fortepianowy YULI ANNA AVDEEVA

Chopin, Liszt, Wagner/Liszt

GORĄCO POLECAM

Marcin Majchrowski



Mam wrażenie, że kompozytorskie dokonania Franciszka Liszta są dziełem nie zwykłego śmiertelnika, ale jakiegoś giganta, mitycznego olbrzyma. W przeważającej mierze pozostają praktycznie nieznanne. Wykonuje się zaledwie niewielki procent muzyki fortepianowej i symfonicznej, zapominając o pieśniach albo muzyce religijnej. Nie należy oczywiście twórczość Liszta do łatwych. W pierwszym zetknięciu może wydać się naprzężona, koturnowa i nieco sztuczna. Ale to krzywdzące opinie, wynikające po części z braku ciekawej literatury na temat Liszta. Życie kompozytora jest materiałem na niejeden, mocno sensacyjny scenariusz filmowy. W 1833 roku, zaledwie 22-letni Liszt związał się z hrabiną Marią d'Agoult, która porzuciła dla niego stateczne małżeństwo. Czas ten zbiega się z poważnym debiutem kompozytorskim, ale może nie to jest najważniejsze. To osobowości Marii, podsycającej zainteresowania Franciszka literaturą i sztuką, zawdzięczamy jego najbardziej wizjonerskie i wyrafinowane dzieła. Wspólnie przemierzali Szwajcarię i osiedli na kilka lat we Włoszech. Tutaj Liszt zanotował m.in. pierwszy szkic swojej *Sonaty Dantejskiej*, zatytułowany *Fragment według Dante'go*. Niewielki utwór składał się z dwóch, połączonych wspólnymi tematami ogniw. Zapewne w takiej formie przyszła *Fantasia quasi Sonata* przedstawiona została w listopadzie 1839 r. wiedeńskiej publiczności. Ostateczne kształty przybrało dzieło dopiero 10 lat później. W tym czasie Liszt porzucił już karierę koncertującego pianisty, a związek z Marią był pieśnią przeszłości. Osiedł w Weimarze, swój czas poświęcał porządkowaniu i cyzelowaniu wielu pomysłów kompozytorskich. Dzieło zyskało tytuł nawiązujący do prozy Victora Hugo (*Po lekturze Dante'go. Fantasia quasi Sonata*) oraz miejsce na końcu drugiego rocznika *Lat pielgrzymki*, upamiętniającego *Italię*. Liszt zabiera słuchacza, jak Wergiliusz Dante'go, w zaświaty, każe zstąpić w kręgi piekła. W otchłanie schodzimy przy akompaniamencie ponurego tematu w tonacji *d-moll* (żałobnej i demonicznej – to przecież klucz do *Don Giovanni'go* i *Requiem* Mozarta, a także *Totentanz* Liszta). Ale jest tutaj również optymistyczny temat w jasno brzmiącym, pogodnym *Fis-dur*. Owa przeciwstawna tonacja jest symbolem wybawienia i nadziei na łaskę Najwyższego. Promienie niebiańskiej światłości przebijają się pod koniec utworu – to delikatne dźwięki w wysokim rejestrze. Liszt uwielbiał obrazowe rozwiązania. Zresztą tematyka *Boskiej Komedii* musiała autora *Lat pielgrzymki* głęboko nurtować, skoro napisał też potężną *Symfonię Dantejską* (dedykowaną Wagnerowi). Kształtują ją tylko dwa ogniwa, Piekło i Czyściec. Raju nie zdecydował się Liszt odmalować – umieszczając tylko jego obietnicę w chóralnym *Magnificat*.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



LG Electronics

HARDY
WORKING TOOLS



HOTEL***
Jarzębina



pro/pianoforte®

YAMAHA



TVP WROCLAW

gazeta

Panorama

THE WARSAW VOICE

Pianistka z głębi duszy



Ubiegły rok był dla Pani niezwykle udany. Patrząc z perspektywy uznanej artystki, pamięta Pani jeszcze moment, w których pokochała Pani grę na fortepianie?

- Zaczęłam grać na fortepianie, ponieważ lubiłam jego dźwięk. Nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłabym grać na jakimkolwiek innym instrumencie muzycznym. Fortepian to dla mnie król instrumentów. Może wydobywać z siebie bardzo różnorodne dźwięki, a artysta dzięki temu zyskuje wprost niewyczerpane możliwości eksperyj.

Interesuje się Pani grą na instrumentach historycznych. Czy jest w nich coś niezwykłego?

- Odkrywanie nowych dziedzin w muzyce jest pasjonujące. Gra na instrumentach historycznych pozwala mi cofnąć się w czasie. Mogę poczuć się dokładnie tak, jak kompozytor i lepiej rozumieć co miał na myśli pisząc dany utwór. Odkrywam dzięki temu nowe warstwy utworów, zagłębiając się w dźwięki. Kiedy tylko mam okazję aby zagrać na instrumencie zbudowanym za życia danego kompozytora, czuję się bardzo podekscytowana i cieszę

Dziś wieczorem (godz. 20.00) w Dworku Chopina dusznicka publiczność wysłucha recitalu w wykonaniu zwyciężczyni ubiegłorocznego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie. Będzie to drugi występ tej utalentowanej pianistki na Międzynarodowym Festiwalu Chopinowskim w Dusznikach.

Z Yulianną Avdeevą rozmawia Marta Wietrzykowska.

się z każdej takiej możliwości. W tym roku w Warszawie zagram na przykład obydwa koncerty Chopina na fortepianie Erard (na instrumentach tej firmy grał Chopin). Czekam na to z niecierpliwością.

Jakie są Pani artystyczne marzenia?

- Moim marzeniem, które właśnie realizuję, jest koncertowanie w różnych krajach, dla różnorodnej publiczności. Muzyka to niezwykły, uniwersalny środek wyrazu. Nawet jeśli nie mówię w języku ludzi, dla których gram, czuję, że oni rozumieją moje emocje. Muzyka nas łączy.

Dobry pianista to wyspany pianista!

Dusznicka publiczność ma swoich ulubieńców, którzy cyklicznie biorą udział w tutejszym festiwalu. Każde nowe nazwisko staje się zapowiedzią niecodziennych doznań, których chłonni wrażeń melomani wyczekują z niecierpliwością.

Chociaż Gintras Januševičius (laureat m.in. Konkursu Rubinsteina) miał już sposobność koncertowania w Dusznikach, dziś po raz pierwszy uświetni swym recitalem Festiwal Chopinowski (godz. 16.00). Po zapoznaniu się z repertuarem, który prezentować będą inni artyści, ze zdziwieniem stwierdził, iż jego wybory znacznie różnią się od pozostałych. Dzisiejsze popołudnie stoi więc pod znakiem niespodzianek, które są zawsze miłym urozmaicheniem.

W 2002 roku, jako 17-latek, Gintras Januševičius zagrał w Dworku Chopina. W jego pamięci pozostały widma dwóch niecodziennych „wpadek” - najpierw je-

den z klawiszy fortepianu, na którym grał okazał się uszkodzony, potem nuty, z których korzystał młodzieńcy muzyk, spłynęły na klawiaturę. Pełne sympatii reakcje publiczności sprawiły, że do dziś Gintras Januševičius z niezwykłym sentymentem wspomina pobyt w Dusznikach.

Artysta przyznał, że aktualnie znajduje się w trudnym momencie swojej kariery - niespodziewanie zmarł profesor, który przez lata dbał o jego rozwój artystyczny. Oprócz wielkiego żalu, niepokoju i poczucia straty, muzyk dotkliwie odczuwa brak mentora, który wyznaczałby jego dalszy muzyczny szlak. Wierzy jednak, że ciężka praca i nieustanna walka z własnymi sła-

bościami pomogą mu pozostać wiernym swojej miłości - muzyce. I chyba ma rację - telefon wciąż dzwoni, a liczba zaproszeń do udziału w coraz bardziej prestiżowych wydarzeniach rośnie.

Gintras Januševičius z zazdrością obserwuje kolegów z Izraela, Armenii czy Polski, którzy mogą rozwijać swój talent w ojczyźnie. Zdaniem pianisty, na Litwie nie może liczyć na podobne wsparcie. Artysta upodobał sobie Hannover - nie tylko ze względu na dobre szkoły muzyczne, ale także bliskość kilku lotnisk. Pozwala to młodemu muzykowi bez przeszkód zmienić lokalizację, co w jego profesji zdaje się być kluczowe.

POMOC DLA JAPONII



Dziś czeka nas niepowtarzalny 5-godzinny maraton muzyczny w wykonaniu japońskiego pianisty. Yukio Yokoyama zagra swój recital w muszli koncertowej w parku. Biorąc pod uwagę dotychczasowe dokonania pianisty, będzie to zaledwie mała próbka jego możliwości.

Yukio Yokoyama na pomysł grania maratonów wpadł już kilka lat temu, jednak wówczas nie zdołał przekonać do nich żadnego z organizatorów znanych mu wydarzeń muzycznych.

W ubiegłym roku artysta po raz pierwszy podjął próbę zmierzenia się z twórczością Chopina - zagrał koncert, w którym wykonał 166 utworów kompozytora (te opublikowane za życia).

Trzeciego maja 2011 roku Yukio Yokoyama ustanowił rekord Guinnessa, grając w ciągu jednego dnia wszystkie (212) opublikowane utwory Chopina (na fortepian solo) w porządku chronologicznym.

- Ta blisko osiemnastogodzinna podróż od Poloneza skomponowanego przez Chopina w wieku 8 lat, po dopracowane, dojrzałe dzieła, była cenna zarówno dla mnie, jak i dla publiczności, pogłębiając nasz zachwyt nad muzyką mistrza i pozwalając nam lepiej ją zrozumieć - wyjaśnia swoje intencje pianista.

Również w przygotowanym na dusznicki festiwal programie maratonu znalazły się najwspanialsze utwory Chopina ułożone w porządku chronologicznym. Co istotne - dzisiejszy koncert ma charakter charytatywny. Pieniądze zebrane podczas 5-godzinnego maratonu przekazane zostaną na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Japonii. Dusznicki maraton nie będzie ostatnim - dokładnie w Sylwestra pianista zagra 5 sonat oraz 5 koncertów Beethovena. W ten sposób Yukio Yokoyama uroczycie i pracowicie powita 2012 rok!

Januševičius twierdzi, że znalazł niezawodny sposób na określenie formy na dzień przed ważnym recitalem - daje wówczas skromny koncert dla widowni złożonej ze studentów szkoły muzycznej i swoich przyjaciół, grając te same utwory, jakie nazajutrz usłyszeć ma publiczność „docelowa”. Dzięki temu liczyć może na szczerze komentarze, wyeliminowanie błędów i uniknięcie ewentualnego stresu.

Z rozbawieniem opowiada też o swoich „patentach na przetrwanie”. Jednym z nich jest całkowita abstynencja podczas wakacji. Zdaniem pianisty długie, ciepłe wieczory za bardzo sprzyjają sportkaniom i całonocnym rozmowom przy butelce wina, co z kolei negatywnie wpływa na jego kondycję podczas najważniejszych festiwali. Dla pianisty muzyka jest najważniejsza. Drugie miejsce na liście priorytetów zajmuje sen. Artysta uwielbia spać, co nie tylko pozwala mu zregenerować siły, ale daje umysłowi możliwość kreowania snów, które są dla Januševičiusa tematem niezwykle intrygującym. Z tego powodu, jako pierwszy z festiwalowych gości, na wieść o czekającej nas trzygodzinnej podróży z lotniska do Dusznik zareagował kłaśnięciem w dłoń i radosnym okrzykiem: „Wspaniale! Trochę pośpię!”. **AW**

